

BLUSZCZ

Spoleczno-Literacki Ilustrowany Tygodnik Kobiec

ROK LXI

WARSZAWA, DNIA 10 MARCA 1928 ROKU

NR 11

TREŚĆ NUMERU: O twórczą inicjatywę kobiet = *Dr. Herminja Naglerowa*. „Opieka Polska“ w Paryżu — *J. Pułtycz Surnowa*. Wiersze: „Pokój“, „Pani z portretu“, „Ukamienowanie“ — *Zofja Rościszewska*. Kraków i Warszawa w 1813 roku (dok.) — *Anna z Krajeuskich Nakwaska*. Przygody błękitnych możliwości (dok.) — *M. H. Szpyrkówna*. Kaczęta (powieść) dok. — *W. Miłaszewska*. Kobieta w epoce Odrodzenia — *P. L. Z teatrów* — *S. P. O. Ekonomia domowa na Kongresie Międzynarodowym* (dok.) — *M. Karczewska*. Kuchnia u różnych narodów (dok.) — *S. S. Przepisy gospodarskie* — *Pani Elżbieta*. Korespondencje. Dodatek: „Mody i roboty: Modne fantazje — *Well*. Koperty do serwet. Sukienka do chrztu. Dodatek „Kultura Ciała“: Dobry apetyt — *Dr. J. Świtalska*. Nowoczesna gimnastyka kobieca — *E. Dziewulska*. Schorzenia kośćca — *Dr. Z.* O gimnastyce rytmicznej słów kilka — *Mary*. Kultura ciała i karnawał — *Well*. Odpowiedzi redakcji. Dodatek powieściowy: „Tydzień w raju“ (dok.) — *Marino Morelli* — autoryzowany przekład z włoskiego *Franciszka Baturewiczo*, „Bukiet róż od nieznanego pana“ — *P. Pierow* — przekład z rosyjskiego *Han. Skar*. Arkusz wzorów.

O TWÓRCZĄ INICJATYWĘ KOBIEC

Słysz się często, że kobiety nie posiadają inicjatywy, nie są twórcze. Nawet sympatycy sprawy kobiecej, nawet ci, którzy pracę kobiet „cenią“ — przyznają kobiecie conajwyżej zdolności wykonawcze, sumiennosc, obowiazkowość i tym podobne zalety, wprowadzie bardzo wartosciowe, ale raczej „sluzbiste“, niz „rozkazodawcze“.

Oczywiscie, nietrudno wykazac, dlaczego nie ujawnia się inicjatywa kobiety. Oto, poprostu, nie dano jej mozności, zatrzymano ją na nizszym szczeblu pracy, wlasnie w ciasnych ramach sluzbistosci.

Ale nie jest to jedyna przyczyna, z ktorej powod: równouprawniona kobieta tylko podrzedną zajmuje pozycję. Chcemy tu wlasnie pomowic szczerze, w cztery oczy z kobietą i wskazac jej dalej i glębiej tkwiace powody. Chcemy ujawnieniem prawdy usmierzyć jej, sluszny zreszta zal — zal spychanej, niedopuszczanej do pełnego uczestnictwa w pracy.

Organizacja swiata, — a wiec państw, spoleczeństw, zawodów i t. d. — jest dziełem mężczyzny. Wlozył on w tę pracę cały swój geniusz, wszystkie siły twórcze. Niedoskonalosc tego dzieła wynika, oczywiscie, z niedoskonalosci ludzkiej, ale wiecej jeszcze — z jednostronności, — gdyż nie cały ród ludzki brał udział w budowaniu dzisiejszego swiata. Rola kobiety w organizacji swiata byla bowiem minimalna, conajwyzej podświadomie działająca, jako nieokreślony spiritus movens, jako „cos“, o czym się mówi bardzo pięknie i górnice, albo — o czym się nie mówi wcale.

Nie mam zamiaru odbierac kobietom zaslug, oddawanych wielkim i malym sprawom swiata. Szar-

manckie powiedzenie mężczyzny: „My rządzą światem, a nami kobiety“ — ma swoje oczywiste uzasadnienie, ale nie przynosi zaszczytu, ani rządcicielom świata, ani kobietom.

I wlasnie owo „cherchez la femme“ nie może nas dzis żadną miarą zadowolic. Chcemy jawnie stanac przy warsztacie, a nie, jak dotad, pozostawac w cieniu mężczyzny.

Nasze pierwsze, rewolucyjne postulaty brzmialy wiec: „Jesteśmy pod wzgledem uzdolnień umysłowych takie same, jak mężczyźni — żądamy przeto zrównania politycznego i spolecznego, dostępu do tych samych szkół, prawa wykonywania tych samych zawodów.“

Wśród przewrotów socjalnych w nowoczesnym swiecie kobieta uzyskala wreszcie (choć nie wszędzie) równouprawnienie. To znaczy, że przy skomplikowanej maszynie, kierowanej i obslugiwanej dotad wyłacznie przez mężczyznę, wolno teraz stanac także kobiecie. Trochę (a może i bardzo) zaciasno stłoczyły się masy pracownicze. Wzniosła się konkurencyjna wrzawa. Mężczyzna zaniechal uprzejmych rewerencyj i posilkuje się „rzeczową dyskusją“, gromadzi atakujące argumenty, ba! rzuca obelgi. Mężczyzna walczy. A jego pozycja bojowa jest korzystniejsza, bo zajmuje wysokie, rządzące stanowiska.

Daremnie wdzieramy się na warowne szanice, na reduty, zaciekle bronione! Daremnie apelujemy do poczucia sprawiedliwosci, do logiki, do tych wszystkich szczytnych hasel, jakie głosi męski liberalizm, męski socjalizm, męski demokratyzm! Wiec też chwilami ma się wrażenie, że walka o naszą sluszną sprawę

jest przesądzona. Zdobyliśmy, bowiem, tylko te stanowiska, które mężczyzna, znużony (nie przekonany!) naszą wytrwałością, raczył nam łaskawie dać.

I tak weszliśmy w świat pracy, zorganizowany przez mężczyznę, jako intruzy. Ledwie, ledwie znosi się nasze współuczestnictwo, nasze posłuszne, wykonawcze działanie. Odczuwamy to, jako krzywdę, i niezaspokojone, niezadowolone — walczymy dalej. O co? O uznanie naszych praw, o uznanie naszych wartości. Mówimy: „Dajcie nam sposobność wykazania naszych zdolności twórczych, organizacyjnych! Dajcie nam możliwość rozwinięcia własnej inicjatywy na stanowiskach naczelnych!”

Czyli, że chcemy w tym świecie, który jest tworem mężczyzny, działać, jak mężczyzna. Tak samo, jak on i w tym samym, przez niego wyznaczonym, dążyć kierunku. Lecz—powiedzmy to sobie szczerze—nie mamy racji. Jesteśmy na złej drodze, która wiedzie „kwestję kobiecą” do klęski.

Zaraz wyjaśnię—dlaczego.

Walcząc o równouprawnienie, walczyliśmy o sprawę słuszną ze stanowiska ludzkiego. Szło tu bowiem o najzwyczajniejsze prawa człowieka, o zniesienie przesądów, o wolność. Z chwilą jednak, gdy kobieta, uzyskawszy prawa, uznała, jako najwyższy szczyt swoich dążeń, naśladownictwo, niekrytyczne, ślepe naśladownictwo mężczyzny — umniejszyła odrazu swoją wartość indywidualną.

Cóż bowiem dobrego i nowego stało się w organizacji (nieodkonalnej) świata, odkąd kobieta otrzymała godność wolnego człowieka? Oto jesteśmy świadkami zażartej walki o byt, wściekłej konkurencji i niesprawiedliwości tem większej, że niedopuszczana, spychana kobieta ma dziś przecież równe prawa i jednakie przygotowanie do pracy.

Kobiety mówią więc: „Potrafimy tak samo pracować, osiągnęliśmy ten sam poziom intelektualny!”

Mężczyźni odpowiadają: „Nie potrzebujemy was, jest i tak za wielu bezrobotnych.”

Ten smutny dialog może się toczyć bez końca. I zaprawdę—obie strony mają rację. I będą ją miały tak długo, dopóki nie zejdziemy z płaszczyzny mylnych przesłanek i mylnych pojęć.

Nie ulega, bowiem, wątpliwości, że należą się nam wszystkie prawa wolnych obywateli, należy się nam całkowite równouprawnienie; lecz mimo to nie wolno nam mówić: „Jesteśmy takie same!” Jesteśmy bowiem—inne. Ach, nie! ani mniej, ani więcej war-

te, ale równowarte. Tylko—inne. I to właśnie, choćby się komuś inaczej wydawało — powinno rozstrzygać na naszą korzyść. To właśnie powinno stworzyć nam pozycję w nowym świecie pracy. Bo nie naśladownictwo, trzymanie się wzorów istniejących, bierne kontynuowanie tego, co już jest, —ale należy nam rozwinąć własną, kobiecą inicjatywę. Ujawnić własny, nasz, kobiecy genjusz twórczy, uzupełniający i korygujący niedoskonałość dotychczasowej organizacji.

Rozejrzyjmy się więc—poszukajmy tych pozycji w organizacji świata, których zaniedbał umysł męski. Ten inny umysł, nastawiony tylko na pewne przejawy życia, a niedostrzegający innych, niemniej ważnych. Popracujmy oryginalnie, twórzmy nowe plany i projekty, podejmijmy inicjatywę tam, gdzie nie działo jeszcze nic, albo zbyt mało.

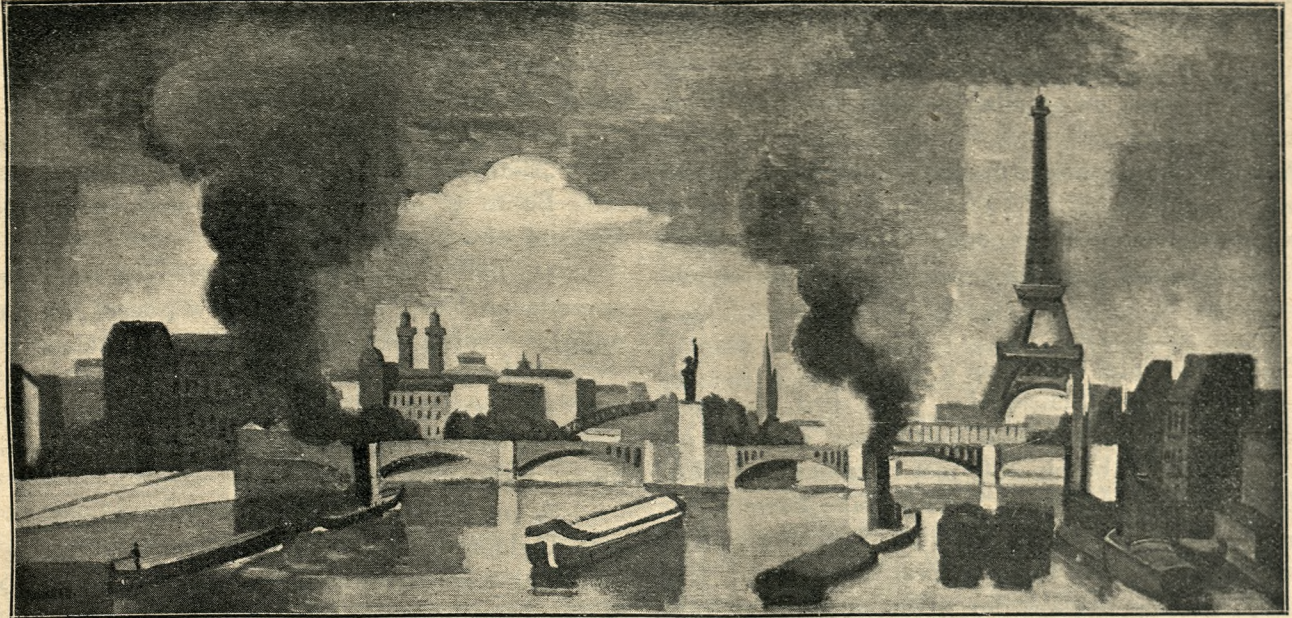
Wymienię tu choćby nasze wadliwe szkolnictwo, zwłaszcza średnie. Mamy przecież tysiące nauczycielek: niech się zbiorą, niech w tej dziedzinie wykażą własną inicjatywę, stworzą nowy typ szkoły, z której wyjdzie inny, lepszy typ ludzi!

A dalej—bezlik spraw społecznych: więziennictwo, żebractwo, opieka nad zaniedbanymi dziećmi, nierząd... Są to sprawy, z którymi nie mógł sobie dać rady żaden ustrój, żadna akcja humanitarno-społeczna.

Niewątpliwie—zajmują się kobiety bardzo żywo temi zagadnieniami. Jest nawet „Mała Ententa Kobiet”, międzynarodowy związek, rozpatrujący również i te sprawy. Jednak nie słyszy się zbyt wiele o jakiejś nowej inicjatywie, o specjalnie przez kobiety skonstruowanych programach, o energicznym przeciwdziałaniu złu, o korzystnym oddziaływaniu na zmianę przestarzałych niedomagań społecznych.

Sądzę, że tu właśnie ów inny umysł kobiecy mógłby w dodatnim sensie zrewolucjonizować gnusne szablony. Nie będzie więc przesady, gdy powiem, że misją dzisiejszej, już równouprawnionej, kobiety jest przedewszystkiem—reformatorstwo. Gdy już musimy walczyć o uznanie naszej wartości, nie ograniczajmy się jedynie do zdobywania placówek, zajętych przez mniej lub więcej zdolnych mężczyzn, ale walczmy o reformę, o naprawę drogą własnej twórczej inicjatywy. I wtedy dopiero odniesiemy na całej linii zwycięstwo dla siebie, dla najszerzych mas kobiecych, dla wspólnej sprawy. Nasza twórcza „inność” ukoronuje dopiero te wszystkie zdobycze społeczne, które stały się naszym udziałem. Dr. Herminja Naglerowa.





J. PUTIATYCZ SURYNOWA

„OPIEKA POLSKA“ W PARYŻU

Co za kontrast!.. Zgiełkliwy, błyszczący i elegancki Paryż, tam koło Opery, Etoile i Concorde—i ten tu, cichy, odludny Paryż robotniczy przy ulicy L'Interne Loël.

Biały dom. Nr 11 — to tu. Wysiadam. Doprawdy ta garstka ludzi, stojąca przed nim, mówi po polsku! I ci w sieni też, i ci tam na wąskich kręconych schodach — wszyscy. Jak dziwnie!..

— Czy zastałam Panią Gniewińską?

— Oczywiście, jest.

Tak. Kiedy po kilkugodzinnej mojej bytności w biurach Opieki Polskiej — wychodziłam stamtąd, zrozumiałam w zupełności to powiedzenie któregoś ze stojących w sieni:

— Oczywiście jest.

Bo jeżeli Opieka Polska — to kąt w Paryżu, gdzie nasze bractwo rzemieślnicze dobrze się czuje, jeżeli to konfesjonał, do którego przychodzi się zwierzyć, poradzić, szukać pomocy i pociechy we łzach — to ta, która ich słucha, która im radzi, która niemi się opiekuje, która z niemi razem płacze i razem z niemi się śmieje — jest właśnie Ona.

Na białej ścianie duża mapa Francji — taka czarna siateczka — a na tem tle czerwonymi literami wypisane miasta: Paris, Lille, Amiens, Caen, Le Havre, Lyon, Bordeaux, Toulouse, Marseille, Nice, Metz i Strassbourg.

To sieć opiekuńcza nad robotnikiem polskim, nad kobietą polską, nad dzieckiem polskim. A czer-

wone punkty, to mocne węzły, łączące tę siatkę — to siedliska „Protection Polonaise“.

Wszystkie te miasta pracują usilnie od roku założenia, t. j. od r. 1912; są w ciągłym wzajemnym kontakcie. Centrum zaś — to Paryż...

Paryż więc: Zobaczymy suche sprawozdanie liczbowe za miesiąc październik: „Zgłosiło się do biura osób 1119“

A dalej: „Zgłosiło się o pracę osób 816“.

„Opieka“ wyrobiła sobie stosunki z pracodawcami, z fermerami, z wielkimi zakładami przemysłowymi (głównie zakłady chemiczne, cukrownie, fabryki metalowe). Usiłowania zdobycia zajęcia dla inteligencji spełżyły na niczem. Francuskie instytucje (np. Crédit Lyonnais) nie przyjmują zupełnie étranger'ów. Wobec tego oddano się jedynie pośrednictwu pracy dla sfer robotniczych.

Teraz martwy sezon.

Rola, która najwięcej zatrudnia polskie masy — teraz wegetuje. Więc...

„Pracę otrzymało tylko osób 159.“

I co tu robić, kiedy schodzą się po tę pracę do biur „Opieki“ napróżno? Co robić z tym tłumem zgębnionym, pełnym depresji moralnej?

Gazeta... Ot, nie każdy z nich umie czytać, nie każdy lubi. Zresztą, teraz, kiedy pracy niema...

I pada pytanie:

— A możebyście tak chcieli pośpiewać?

— Właśnie... tak... — tego im brakowało. Śpiewają. Siedzą, jak u siebie i śpiewają.

Nastrój zgnębienia mija.

A palić—nie palą; bo choć to nie napisane, ale przecież „Pani prosiła, żeby nie palić.“

Prosiła — tak... „prosiła“, a nie „kazała“. Więc się ją kocha za to.

A jak dostanie który pracę, jeden z drugim, to Pani się z tego cieszy.

Nic też dziwnego, że czasem wpada taka p. Wróblewska (od krów) i z wdzięczności prosto na szyję!..

Zajrzyjmy dalej do liczb.

— Kartek do Schroniska przy Brd. Jourdan dano 33. Jest takie schronisko francuskie zależne od Prefektury Policji, a barak XIII jest barakiem polskim.

Za 6 fr. 90 ma się tam nocleg, rano kawę z pieczywem, w południe déjeuner i dîner wieczorem. Kto przedstawi świadectwo ostatniej pracy, a przytem jest obarczony rodziną, dostaje darmowe kartki. Opiekuje się barakiem ksiądz Lurac, wielki przyjaciel polaków.

„Dzieci utrzymywane na koszt Opieki Polskiej 42.“

A więc sieroty umieszcza się darmo w szkołach. Opieka opłaca wpis za dwie dziewczynki w klasztorze polskim Św. Kazimierza. A rodziny liczne (jest ich 16) dostają miesięczną zapomogę (od 20 fr. do 70) na wychowanie dzieci, których lepiej od rodziny nie odrywać.

Na ostatniem zebraniu po zreferowaniu sprawy Pani Ambasadarowej Chłapowskiej dar 700 fr. dla dzieci polskich — przeznaczono na umundurowanie skautów polskich.

(Jaką opiekę roztoczono nad dzieckiem niesłubnem i jego matką — napiszę w innem sprawozdaniu).

Dalej:

„Wsparcia stałe miesięczne otrzymało osób 16.

— Któż to jest?

— To są staruszki, lub starcy, ruiny ludzkie, których przedwojenne życie tu zapędziło. Są dwie kamizelczarki, jest kilka w Przytułku dla Starców.

„Wsparcia jednorazowe otrzymało osób 5.“

— Tylko?

Tak. Zapomogi jednorazowe są udzielane niechętnie, w wyjątkowych okolicznościach.

Więc naprzykład dostał pracę na południu Francji. Dano mu jedynie na pół biletu kolejowego.—A co będzie z żoną i dzieckiem? Przedstawił papiery i dostał na drogę pieniądze. A innemu znów dziecko umarło, gdzieś, daleko.

A znów inna:

— A dyć chłop, jej chłop, wzion i uciekł z innom!

— To, kobieto, wracajcie do kraju!

— Laboga! dyć to mój chłop, mam go ano oddać innej?—Zawzięła się. Nie i nie. Powiada, że w Lyonie dostał posadę w fabryce — to ona go odszuka, a odbierze tamtej „przecież jej chłop!“ — A w Opiece rozumieją ludzkie serce, i dostała 372 fr.,

i pojechała do tego Lyonu szukać go z dziećmi, z garnuszkami, z tobołkami.

Tak. A dworcowy delegat Misji kupił bilety, zajął się wszystkim i wsadził do wagonu.

— Dobrze to ludzie w tej Opiece, „mościewy!“ „Bielizny zakupiono za 4000 fr.“

Bo to ze szpitala wyjdzie w łachmanach, więc koszulę nową dać trzeba.

— Tylko wkładaj pan zaraz.— (Bo inaczej na rogu sprzedają za 5 fr., albo zamieni w poczekalni na co innego). — Więc wkładaj pan. Skończył pan?

— Jeszcze nie.

— To pomogę, bo temi zgrabiałymi palcami to pan guzika nie odepnie. Ale... plecy to mógłby pan umyć, panie Śliwiński!

A potem starą koszulę w dwa palce i...

Oglądam małe paczki 54-ro frankowe z kompletnymi wyprawkami dla niemowląt. Bo jakże? Taka matka, wychodząca ze szpitala, dostaje dosłownie jedną pieluszkę dla swego maleństwa.

Nadchodzą też i prośby oryginalne, naprzykład prośba o: „suknię i... słoik konfitur“. Cóż to za radość była, kiedy po dniach głodu i nędzy nadszedł ten... słoik konfitur!

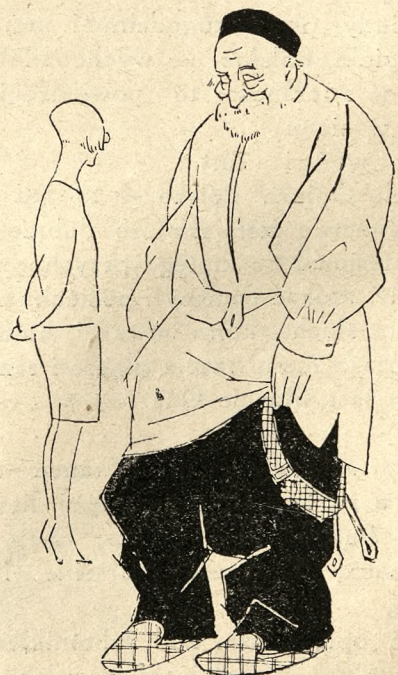
Jakże się cieszy dobre serce ludzkie, kiedy może dziwactwu starości dogodzić!..

A teraz—pomoc szpitalna. Dwa razy na tydzień lekarze przyjmują darmo. Chory dostaje kartkę do doktora, potem drugą—na lekarstwo.

Poza temi oględzinami lekarskimi P. Gniewińska posyła jeszcze chorych do swoich znajomych lekarzy „wyzyskując ich nikczemnie“, jak sama twierdzi.

„W szpitalach odwiedzone 111 osób.“

W różnych szpitalach i na różne chorych choroby. (Duży odsetek mężczyzn, chorych na zastarzałe



choroby weneryczne). Chorzy zwierają się ze swych chorób z pełną ufnością. Choć są i wyjątki. Jest taka P. W., sparaliżowana oddawna, która, mimo to, chce wracać do kraju. A ponieważ (wobec beznadziejnego stanu jej zdrowia) p. Konsul i Opieka na to się nie zgadzają, więc „Konsul jest głupi, i Opieka nic niewarta“! Obciera się łyż chusteczką, wetkniętą na patyczku w bezwładną rękę i grozi się, że się napisze do samego „Pana Piłsudskiego, On ambulans przysła, bo jakże tak? Ona do kraju chce wracać!“

Jest następnie materiał, który źle reaguje na warunki tutejszej pracy, tutejszego trybu życia; część jest chorych (wypadek epilepsji). To wszystko jest winą złej rekrutacji w kraju. Zwracają się z prośbą o repatriowanie ich i żydzi, choć rzadko, gdyż mają Opiekę żydowską, ufundowaną przez Rotschilda.

Jest jednak element (większość), któremu tu dobrze. Taki chłop ze wsi, który nie umie ani pisać, ani czytać, daje sobie radę świetnie: mówi, jak „petit nègre“, ale trafi wszędzie i „jeździ podziemną koleją, że ha!“ Tacy to nie dadzą się oszukać. Jak jedzie do Kanady, abo i gdzieindziej, nie wozi ze sobom pienią-

dzów, tylko z za pazuchy, ciepłe jeszcze—Pani z Opieki w depozyt. A potem za kwitem wybiera se potrochu, jak potra.

Taki, co umie czytać — to z Opieki książki bierze w niedzielę, a uradza sobie nad niemi, a medytuje. Pani Gniewińska rozpisala ankietę: napisała na kartkach po 5 autorów i kazała swoim czytelnikom podkreślić tego, którego uważają za największego.

I cóż za rezultat? Największą ilość głosów otrzymał Żeromski (!) Drugie miejsce — Sieroszewski. Trzecie dopiero—Sienkiewicz. (Nie brakowało i dopisków: London i t. d.)

— Czego to dowodzi? Że odbiegli oni daleko od Polski.

— Tak...—zamyśliła się przez chwilę Pani z Opieki. Lecz tylko przez chwilę, bo przecież... Bo przecież ten silny prąd emigracji, przelewający się w jej oczach tu, przez Paryż, taki silny, taki lśniący łzami taki mieniący się uśmiechem, taki żywotny — nie może duchowo odpłynąć od Polski. Nie może!

Od czego „Protection Polonaise“?



ZOFJA ROŚCISZEWSKA

POKÓJ

*W tym tajemniczym pokoju, o którym nie wiecie —
Ciemne kwiaty rosły rzędem na ciemnej tapecie...*

*W tym tajemniczym pokoju, którego nikt z was nie zobaczy —
Wszystko było podobne, jak wszędzie — a w serce wszystko zapadło inaczej...*

*Ten tajemniczy pokój patrzy na obcych zimnemi oczami,
Jak gdyby nic nie było zaszło między nami...*

*Ten tajemniczy pokój, nieznanymi panowie i panie —
Nie powie, że ktoś w nim umarł ze szczęścia i nigdy nie zmartwychwstanie!*

PANI Z PORTRETU

*Od tego szczęścia codzien jak świeca paląca topniała...
Codzien była cieńsza w pasie, codzien była bardziej biała—*

*Szczęście ją tak mocnem ogarnęło ramieniem —
Że z różowej stała się woskową, ze szczupłej — cieniem...*

*Jasnemi patrzyła oczami w twarz tego szczęścia zdumiona—
A naokoło szeptali, że jak róża od upału kona...*

*Inna z takiego szczęścia byłaby wesoła i dumna —
A ją w śmiertelne objęcia zamknęła trumna!*

UKAMIENOWANIE

*Rymy uderzają o serce, rymy uderzają o głowę,
Obrazy tańczą jak cmy kolorowe, fioletowe i cytrynowe,
Myśl uderza po myśli, o duszę się roztrąca,
Wypieki palą, a głowę obręcz ściska gorąca...
Jeden wiersz jest niefrasobliwy, lekki jak morska piana,
A drugi boli, szarpie, rozdziera jak rana —
Cała na pastwę myślom wydana
Zasnąć nie umiem do rana,
Uderzają o serce, uderzają o głowę
Jak kamienie
Wytrwale i niestrudzenie —
Jak święty Szczepan leżę ukamienowana!*

KRAKÓW I WARSZAWA W 1813 ROKU

Najzaciewniejszym gościem generała Lewickiego był tego wieczoru książę Łobanow-Rostowski, naczelnie dowodzący korpusem rezerwowym i milicjami, w W. Ks. Warszawskim konsystującymi. Postrach całego rosyjskiego towarzystwa, książę Łobanow był wyższy dostojenstwem od pana Łanskoja, a cóż dopiero od pana Lewickiego, który go w domu swoim miał zaszczyt przyjmować. Nie kwapiąc się wcale na wieczór, dla mnie tak nieprzyjemny, przyjechałam dość późno, a widząc małą, niepozorną figurkę, błyszczącą od wielolicznych orderów, samą jedną dużą kanapę zajmującą, damy zaś na krzesłach siedzące, — nie wahałam się ani na chwilę zając próżne miejsce obok nieznanego, zaco mi gospodyni czule podziękowała, z prośbą, abym z księciem rozmawiać chciała, gdyż rosjanki, tu obecne damy, śmiałości do tego nie mają.

Dziwnie mnie to oświadczenie zabawiło, a sama, mocno ciekawa poznać księcia Łobanowa, który za typ bohaterów rosyjskich XVIII w. uchodził, zaczęłam z nim bez bliższego zaznajomienia się obojętną rozmowę, lecz wkrótce z obojętnej stała się ona zajmującą. Książę Łobanow mówił dobrze i przyjemnie po francusku, chciał mi dać wyobrażenie o wysokim swoim, a przeważnie na dworze Aleksandra I położeniu i o wspaniałości dworu tego monarchy, ja zaś mówiłam mu o Napoleonie I i świetności jego pobytu w Warszawie, i tak upłynęła mi część wieczoru w spokojnej rozmowie z tym srogim naśladowcą Suworowa, jak go rosjanie nazywali.

Po zwyczajnej herbacie podano dla mnie wcale niezwykłe chłodniki, które mnie dziwnie rozśmieszyły: dwóch małych chłopczyków, szczególnie przystrojonych, niesło na dużych tacach poobierane i w kawałki pokrajane zimowe gruszki rosyjskie. Damy rosyjskie, znać do tego przysmaku nawykłe, zdjawszy lub nie zdjawszy rękawiczek, brały z tacy ów, Bóg wie, przez kogo obierany owoc, i smacznie go zajadały, gdy polki z uśmiechem, politowania pełnym, te tak dziwne zakąski daleko od siebie oddalały. Obnoszono potem limonadę i to w ten sposób, że pełne karafinki tego napoju, okrążone próżnymi szklaneczkami, na tacach stały. Nalewał sobie, kto chciał, wypił lub nie dopił swej szklanki, a chłopiec szedł dalej, używane lub napół pełne towarzystwu ofiarując, i tak, jak przysłowie niesie, wszyscy wzajemnie myśli swoje odgadnąć mogli, z jednych szklanek moskiewską limonadę pijąc.

Takim był pierwszy wieczór, dany u generała Lewickiego w Warszawie. Dom ten, później europejską cywilizacją zarażony, nie ustępował żadnym polskim, co do szumnej wytworności, która w nim panowała.

Generał Lewicki pozostał komendantem Warszawy aż do 1830 r., skąd rewolucja nasza, jego wypłoszywszy, żonę i córki jego grzecznie aż za granicę wyprosiła, z wielkim żalem tych pań, w Warszawie wychowanych i do eleganckiego jej towarzystwa przywykłych.

Kiedym się szczegółowo zastanowiła nad drobnymi zwyczajami, wtedy jeszcze w rosyjskich domach istniejącymi, wspomnę także, że tak u państwa Łanskojów, jak i u innych, śmiesznie nam się wydawało widzieć na stole na kolację, a to zawsze po północy, potrawę, złożoną z obiadowej sztuki mięsa, w kosteczki pokrajanej i octem i oliwą przyprawnej. Nie obeszło się także nigdy bez szynki na kolację, do czego i myśmy się stosowali, kiedyśmy ówczesny rząd u siebie przyjmowali. Pokarmy te popijano kwasem. Napój ten, jako narodowy, może być rosjanom miły, polskie jednak usta niechętnie ten niesmaczny chłodnik przyjmują; jest on zarazem zimny, jak północ, a cierpki — jak jego mieszkańcy. Mimo koniecznej gościnności, com wtedy rosjanom okazywała, kwas nie powstał nigdy na moim stole, i, radzi nie radzi, musieli oni poprzestać na prefekturze na porterze i winie i jeść zwierzynę, zamiast odgrzewanej sztuki mięsa.

Towarzystwo warszawskie od 1813 r. aż do końca r. 1815 składało się więc z najróżnorodniejszych żywiołów. Żaden z dawniejszego uświetniających domów, oprócz Tomasza Ostrowskiego wojewody i naszego, nie był obecnym w Warszawie. Do ukończenia wiedeńskiego traktatu i kapitulacji Drezna, rząd i ministrowie Księstwa Warszawskiego, równie, jak i inni urzędnicy, a nawet prefekci, którzy nie na Kraków, lecz wprost do Drezna się udali, nie powrócili do nas. Zima tedy z r. 1813 na 1814 przedstawiała w salonach warszawskich dziwną mieszaninę rosjan, francuzów, polaków, jeńców i kobiet, po większej części mniej lub więcej dotkliwą stratę, lub rozdzielenie się z najmiłszymi istotami opłakujących. Z tem wszystkim widywano i zbierano się to u nas co srodę, to u Tomasza Ostrowskiego, wojewody, prezesa Senatu, to w innych, mniej uczęszczanych domach, czasami; bo tak wtedy, jak i teraz widzimy, pomimo nieszczęść najsroższych, gościnne zamiłowanie udzielania się towarzyskiego nigdy nas, polaków, nie opuszcza.

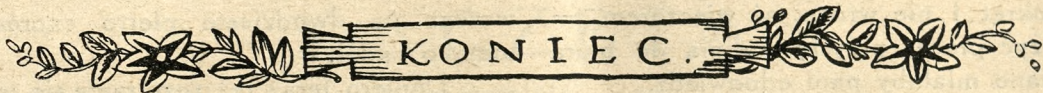
Wspominałam o jeńcach, uprzyjemniających nam wtedy towarzystwo. Byli to francuzi z dywizji generała Puthod, na Śląsku w niewolę zabrani. Generał ten z korpusem swoich oficerów do Warszawy odesłany został, i do czasu tylko w wojskowych lazaretach ich wszystkich umieszczono. Mój mąż,

co z urzędu często lazarety zwiedzać był powinien, znalazł tych nieboraków w wielkiej niewygodzie, a w większej jeszcze obawie dalszej przymusowej do Rosji podróży. Potrafiliśmy oboje wpływami naszymi tyle dokazać, że wszyscy ci jeńcy w Warszawie zostali i aż po wzięciu Paryża przez wojska sprzymierzone wolni do Francji wrócili. Byli między nimi ludzie światowi i niepospolicie ukształceni, którzy prawie wyłącznie przez cały ciąg zimy poufalsze nasze towarzystwo składali. Jeden z nich, hrabia, później książe de Grammont, szambelan Napoleona, odwdzieczył się pięknie memu mężowi w Paryżu, przyjmując go nader gościnnie i opiekując się synem naszym podczas jego pobytu w tem mieście w sposób najczulej obowiązujący. List dziękczynny, który generał Pudhod, imieniem całego swego korpusu oficerów, memu mężowi przesłał i do pism publicznych podał, mam dotąd w moich papierach.

Tyle—o jeńcach francuskich. Polscy, w znacznej liczbie po lipskiej bitwie do Warszawy odesłani i tu wolno puszczeni, więcej daleko nas zajmowali; byli to po większej części dobrzy znajomi lub krewni, co

warszawskie towarzystwo przed wojną ożywiali, a których teraz rozbitki tego towarzystwa z zachwytem wszelkiego gatunku oznakami współczucia i zajęcia się nimi otaczały.

Wieczory, nader rzadko, lecz z konieczności czasem dawane, ożywiała swym niepospolitym talentem pani Marja Szymanowska, z domu Wołowska. Była to córka obywatela, z zamożnej rodziny neofitów warszawskich ród swój wiodącego, a starannie, t. j. powierzchownie dobrze wychowana. Stryj jej, Wołowski, urzędnik już wtedy wyższy, otworzył jej salony nasze, zalecając ją pięknym talentem na fortepianie. Była to pierwsza europejska wirtuozka; na tym instrumencie grała ona uczenie, a miło, z wielką znajomością muzyki i jej zamiłowaniem; mało więc było wieczorów owej zimy, którychby pani Szymanowska swem graniem nie ozdobiła. Talent jej był przyjemnem ogniwem, różnorodne ówczesnego towarzystwa pierwiastki zespalającym. Bez niej i bez jej męża śpiewów, zabawy nasze wtedy półpolskie, półrosyjskie, aż nadto by nam się były utrudzającymi wydawały.



M. H. SZPYRKÓWNA

PRZYGODY BŁĘKITNYCH MOŻLIWOŚCI

— To — także pewien kapitał! Ale bodaj nie w pani rękach.

— Tak. Nie w moich. I dlatego ryzykuje. Powiem odrazu. Siedziałam tu wczoraj na ławce, o tam! (skinął głową, przyznając) — kiedy pan mówił tamtemu panu, że ma robotę prawniczą. Rozumiem, jak dziko to musi wyglądać, ale wie pan?... Tak już sobie postanowiłam. Powiedziałam sobie: jeżeli przyjdę i powiem panu, że znam niemiecki — ach, nie! nie jestem niemką, ale znam — że zgadzam się na wszelkie godziny, na wszelką robotę, na wszelką płacę: może pan spróbuje, może pan zaryzykuje... również! Może amerykańskie przygody istnieją nie tylko w książkach?..

— Czy pani... uciekła z domu i szuka samodzielności?..

— Nie mam domu, więc uciec nie mogłam, a samodzielność...

Uśmiechnęła się wolno cichutkim, żalonym, jak kwiat na mrozie, uśmiezkim, półprzepraszającym za zewność słów maleńką ironijką, i skończyła;

— A samodzielną jestem od dwunastego roku życia. Tylko że samodzielność w Ameryce wymaga widocznie innych — kwalifikacyj.

Patrzył na nią uważnie, sumując w myśli, i powiedział pół do siebie:

— No tak. Inaczej miałyby pani więcej, niż... obrączkę. Czemu ją pani nosi nie na rękę?

— Bo to po mamie. Musiałam sprzedać łańcuszek na drogę.

— I nie powiodło się pani tutaj, w Nowym Świecie? Potrzebujemy innych...

Splonęła nagle aż po włosy.

— Dlaczego? Pan nie wie, jaką jestem! Chcę tylko, żeby pan się zgodził spróbować. Przecież nie darmo byłam na tej ławce, nie darmo znam niemiecki! Coś w tem musiało być! Zdawało mi się, że już nic nie zostaje, że już... A oto...

— Uzależnia się pani od przypadku. A jeśli nie spróbuję?... Nie angażuję pracowników na ulicy — zazwyczaj...

Podniosła na niego niewysłowione oczy, z uśmiechem dalekiej wyższości.

— Ani ja pracy na ulicy nie poszukiwałam — za zwyczaj. Więc — nie?

— Więc — ostatecznie, możemy spróbować. Ale my sentymentem w interesach się nie kierujemy. Jeżeli kwalifikacje pani nie będą odpowiednie, to, żałuję, ale — bussines is bussines! Czy może pani pojechać zaraz... do biura?

Zbielała z wrażenia tak, że aż się musiała za trzymać.

— Mogę. Dziękuję panu bardzo! przepraszam pana... bardzo... Potem — opowiem...

Ujął ją pod rękę i posadził na ławce.

— Tylko opanować nerwy! Niedobrze jest zacząć współpracę od mdłości. Proszę się troszkę wziąć w ręce. Auto!.. — klasnął na przejeżdżające taxi. — Czy odpowiada pani pojechać samej? Dam pani bilet, parę słów do managera, który wskaże pani robotę. Przed szóstą musiałbym mieć skończone pisanie kontraktu, które zostało z powodu choroby mojej sekretarki przerwane nagle. Jutro odpływam z Ameryki na jakieś sześć miesięcy, głęboko na południe — jadę zaraz na okręt i nie wrócę, aż wieczorem. — Ale proszę kończyć pracę, przyśle po nią do biura chłopca i jutro rano miałyby pani odpowiedź...

— Jutro?... Czyby niemożliwe — czyby nie było sposobu...

Rzucił mimowoli wzrokiem na jej portmonetkę i odwrócił oczy.

— Och! Jeśli pani specjalnie zależy — mógłbym dziś jeszcze. Za dzisiejszą pracę manager wypłaci pani normalną kwotę dzienną, niezależnie od dalszego układu. Sam będę w biurze jeszcze ostatni raz wieczorem, około dziewiątej. Jeżeli dla pani nie będzie to zapóźno...

— Nie będzie nigdy... zapóźno... Dziękuję panu... Zaczekam w biurze.

— Zaczeka pani w hollu. Mam biuro w hotelu: jest tam holl ze wszystkimi wygodami, gdzie miło się siedzi i pije herbatę przy pismach. — Będę około dziewiątej. Chciałbym, aby wypadło pomyślnie. Ale czy mogłaby pani wyjechać? Zaraz? Jutro? Każdej chwili?

— Zaraz! Jutro, każdej chwili!.. — odrzuciła z taką pasją namiętnej tęsknoty, że poraz drugi zmierzył ją z pod oka badawczym i nieco zabardzo nawet badawczym spojrzeniem.

— Tem lepiej. Gdyby jednak współpraca pani była mi nie na rękę... pani rozumie... nie mogę się kierować sentymentem. Jestem tylko marynarzem i kupcem. W takim razie... to nie są miłe rzeczy... zawiadomię panią nawet może wcześniej, ale przez chłopca. Sam mogę nie zdążyć. Teraz bilet...

Napisał na kolanie parę słów i wsadził ją do taksówki, rzuciwszy adres szoferowi i załatwiając rachunek. Usiadła mechanicznie i długo, bez myśli, obra-

cała w rękę bilet wizytowy, na którym wydrukowano drobno szereg adresów i numerów telefonicznych. Na odwrocie było napisanych kilka angielskich zdań. Po kwadransie wchodziła do wspaniałego hollu dwudziestopiętrowego buildingu śródmiejskiego — i zdawało się jej, kiedy szła po niedosłyszalnych dywanach ku lustrom windy, że młoda dama, w sukni koloru przyćmionego płomienia, z szeroko otwartymi orzechowemi oczami idzie we śnie — i za chwilę rozłucze się w szkle.

* * *

O szóstej manager wziął ze stolika nowej pracowniczki starannie przepisane arkusze niemieckiego kontraktu handlowego, ukończonego wciągu tych pięciu godzin — i wzamian położył cztery dolary. Nie biorąc ich, patrzyła szklanemi oczyma, jak schował maszynopis do dużej koperty w szeregu innych papierów i jak chłopiec w liberji hotelowej zabrał to do teki. Serce jej słabo zamierało. Dziewiąta... A teraz było dopiero po szóstej!

Pożegnała się, wstała i wyszła. Cztery dolary! Licząc własne pięćdziesiąt centów, miała cztery i pół. Schowała je uważnie i schwytawszy śmigającą z pierwszego na dwudzieste piętro expres-windę, spadła niejako nadół.

Dopiero teraz też rozejrzała się we wspaniałości, którą nagle danem jej było oglądać tak zbliżona. Olbrzymi holl, zadywaniony puszyście i miękko od skraju do skraju, porażał niewidzianą, nieprzypuszczaną, salonową wytwornością. Tu i owdzie lśniły wysokie, stojące lampy pod batikami ciemnokwietnych jedwabi — szerokie, komfortowe klubowce otwierały życzliwie ramiona — masy pism, ilustracyj i albumów na maleńkich stolikach — bezszelestna służba, roznosząca napoje — dyskretny posmer rozmów — i postacie, leniwie siedzące w obserwacyjnym far niente — cisza — zapach dobrobytu i kwiatów, — i dalekie perspektywy coraz to wspanialszych, coraz cudowniejszych wnętrz, skąd leciały pieszczotliwe, stłumione tony egzotycznej muzyki z wysp Hawai...

Nie wiedziała, wiele czasu — godzin czy minut — siedziała pod swoją lampą. Zdawało jej się, że żyje w letargu. Oto jest jej dom, jej wnętrze, z którego nie wydrze jej nikt. Zawierzyła złotej Przygodzie, i Przygoda wyniosła ją na skrzydłach z otchłani w to zamożne, oddawna przeczute wnętrze. Czy istniały kiedy ekstatyczne spaceru po alei dla jeźdźców? Czy istniał Szary Klub?

Nagle serce zamarło ciosem, który pierwiej razi, niż go pojmie świadomość. Ku niej cichym dywanem szedł chłopiec — ten sam — i trzymał w rękę kopertę! „Jeżeli nie, to raczej zawiadomię listem. Jest to taki niemiły obowiązek!.. Bez słowa, władnym ruchem wyjęła mu z ręki list, zanim go oddać zdążył. Z szalonym łoskotem, z hałasem tysiąca pociągów, waliły się w gruz świetliste pałace szczęścia. Pod sobą ujrzała czarną przepaść i wodę, zalewają-

ca oczy. Tamta panienska w wannie. Tylko już to — tylko już to. — Koniec.

Nie otwierając listu, chciała go wsunąć za gors, sobie samej niewiadomym odruchem. W trakcie tego jednak spostrzegła, że na odwrocie koperty napisano pośpiesznie post-scriptum. Machinalnie podniosła go bliżej lampy. Tem samym piśmem, co na bilecie, były rzucone ołówkiem, już widocznie po zapieciu koperty, słowa:

— Proszę kupić tylko najkonieczniejsze rzeczy. W pierwszym mieście portowym da się uzupełnić reszta. Chłopiec odwiezie panią aż do portu, i nie powinno to być później, niż o jedenastej, bo jutro o szóstej odpływamy... Very sincerely yours.

Lampy pod batikowemi abażurami przyjrzały się zbielejącej twarzyczce panienski z listem i nagle, łagodnym kołem popłynęły w przestrzeń, wirując w złote i purpurowe koła—w niepoznane kręgi krainy szczęścia,—w nieskończoność Błękitnych Możliwości.

Koniec.

SPROSTOWANIE

W N-rze 9 „Bluszczu”, w noweli „Przygody błękitnych możliwości” wkrały się omyłki zecerskie w tekście angielskim. Na str. 9-ej w drugiej kolumnie, wiersz 18-ty od góry — powinno być „good time”; w tejże kolumnie ostatni wiersz u dołu powinien brzmieć: „Y don't need them — Y leave to night this country”.



W. MIŁASZEWSKA

36

KACZĘTA

(powieść)

— Ciociu! — przerwał mi Staś — czy ciocia do-prawdy pierwszy raz widzi, że tu się niedobrze dzieć zaczyna? Przecież oni wszyscy, — ojciec, Adelka, Tomek — myślą tylko o sobie i... o pieniądzech. Jak byli niemcy, spekulowało się na towarach. Pamięta ciocia tę wielką skrzynię z barchanem w gabinecie? Trzymali obaj z Tomkiem towar, czekając, aż ceny skoczą. Warszawa zrzuciła jarzmo okupacji, cały kraj się biedził w niewoli, — a oni drżeli tylko o swój barchan, czy mydło... Och, ciociu! jestem pewien, że gdyby Tomkowi ktoś powiedział: wybieraj! będziesz miał ojczyznę wolną, z dostępem do morza, z silną armją i kwitnącym przemysłem, albo zachowasz osobisty majątek i zarobisz dużo na spekulacji — Tomek bez wahania wybrałby swoje skrzynie! I to właśnie straszne jest, ciociu, że takich ludzi wszędzie pełno! Spekulowali na cukrze i na mące za niemców, teraz spekulują na spadku polskiej marki, na polityce, na urządach, — na wszystkim! Żerują na tej słabej i wątłej ojczyźnie, którą przecie my... my sami... z gołemi rękoma prawie...

Odetchnął głębiej:

— I nic im się nie dzieje! Żadna krzywd! Są silni, zdrowi, coraz pewniejsi siebie, coraz bardziej bezczelni! Wydaje im się, że dla nich Marek poleg na lwowskiej „reducie” — że dla nich ja zostałem kaleką, a setki moich kolegów przekreśliło ca łą swą przyszłość... Bo dla iluż z nich powrót do normalnego życia, do nauki, do pracy fachowej jest już teraz niedoścignym marzeniem? Ech, moja ciociu! Gdy tak popa-

tryłem, co się wokoło dzieje i dostrzegłem wszędzie iprywatę, przekupstwo, pogoń za łatwym zarobkiem karjerowiczostwo... kiedy w moim domu rodzinnym jedno tylko istnieje bożyszcze: pieniądz—i jeden cel: zdobycie go za wszelką cenę... wtedy pomyślałem z gorąco: więc poto? poto spłynęło tyle krwi, poto ginęli najlepsi i najdzielniejsi — by się teraz mogli panoszyć handlarze i egoiści?!

Urwał, schował twarz w obu rękach. Ale po chwili podniósł głowę:

— Widzi ciocia! Nawet teraz uniosłem się. To złe. Tylko mię czasem niecierpliwosć ogarnia. Chciałbym ją prędzej widzieć taką, jaką powinna być: wielką, szlachetną i mądrą... Dlatego, gdy w niej widzę ludzi małych, głupich, nikczemnych...

— Stasiu!

— Ciocia ma słusznosć. Jak to powiedział Chry-stus? „Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni”? Tak. To też ja dzisiaj, ciociu, nie chcę nikogo sądzić. Ja chcę tylko pracować. I tę pracę już sobie znalazłem, już mam... Ciocia parę razy w listach pytała, co ja robię? Powiem cioci tylko tyle: mam małą posiadkę, nani by, a pozatem dużo, dużo roboty na prawdę. Pięknej roboty, ciociu! Tam także wojna; ciężka, zaciekle walcą wciąż trwa. I, szczęściem dla mnie, ta walka nie wymaga zdrowych i całych nóg, tylko zdrowego, polskiego serca. Rozumie ciocia? Polskiego!

— Oj, Stasiu! Ty znowu pewnie zabrnąłeś w politykę!..

— To nie polityka, ciociu. To tylko praca. I dobrze, dobrze mi z tem, ciociu! [A tu mi było źle — i byłoby mi wciąż gorzej.

Zamyślił się, zawahał.

— I cioci tu jest źle — rzekł po chwili milczenia, — ciocia tu chorować zaczyna...

— Ale gdzie tam, Stasiu! Co ci też w głowie! Ani mi się śni...

— A właśnie, że się cioci śni. Marek się cioci śni po nocach, prawda? I śnią się cioci takie ciężkie, bolesne pytania: poco — dla kogo — dlaczego?.. Ja także miałem takie chwile. Ale minęło. Chwała Bogu, minęło!

Nagle twarz mu się rozjaśniła przecudownym uśmiechem. Zerwał się z krzesła, — drewniana noga zaskrzypiała — ręce mi na ramiona położył...

— Wie ciocia, co? Niech ciocia jedzie ze mną! Ja mam małe mieszkanie, więcej tam papierów, jak mebli... I z monetą nie nadzwyczajnie bywa... Ale wystarczy! Ciocia przecież nie przywykła do zbytków. No, niech się ciocia zdecyduje: raz, dwa...

— Kiedy, Stasiu, doprawdy... Tak raptem na mnie spadło...

— No, jeżeli ciocia musi się z tą myślą oswoić, to dobrze. To mi ciocia napisze. Jedno słowo tylko: „przyjadę”. Co, zgoda? Będzie mi ciocia prowadziła gospodarstwo... będzie pilnować mieszkania... I żeby zimowego palta mole nie zjadły. A jak mnie kiedy szwabki do ciupy zamkną...

— Och, Stasiu!

— No, to nic tak strasznego! Zawsze ciocia tu może wrócić, prawda?

Tak to było — tak mi powiedział. Tylko tyle. Wyjeżdżając, ucałował mię tylko i szepnął:

— Więc czekam, ciociu. Proszę pamiętać: jedno słowo!

Sześć dni myślałam tylko o tem. Chodziłam po mieszkaniu, jak niewidoma: zawadzałam o sprzęty,

a przedwczoraj wreszcie powiedziałam Teofilowi... Z początku trochę wydziwiał, odradzał mi, tłumaczył... Nietylko sam Teofil, ale nawet Adelcia. A potem doszli wreszcie do przekonania, że ostatecznie, Staś...

Właściwie, komu ja tu jestem potrzebna? Może byłam — kiedyś. Teraz już nie. Odchowwały się moje kacząta, płyną sobie, dokąd chcą. A ja cóż? Wiecznie mam dreptać po brzegu i gdakać?

Rzeczy mam prawie spakowane. Za trzy dni jadę. Adelcia czuła dla mnie, serdeczna, jak dawno nie pamiętam. Ofiarowała mi wspaniałomyślnie swój czarny jedwabny szal i złoty zegarek-bransoletkę. Powiada, że dostanie drugi, jeszcze ładniejszy. Ha, skoro tak, przyjąłam bez zbytnich ceregieli.

Jednego mi bardzo żal — to Kazia. Już się do niego zabardzo przywiązałam i ciężko mi pomyśleć, że dziecko będzie rosło, rosło... I wkrótce o mnie zapomni. Wyjadę w sam dzień jego urodzin — skończy pierwszy rok życia! Mówi już „mama”, i „daj”, i „cacy”, i wiele innych słów. Tylko „tata” nigdy nie powiedział... Ale już tak... Daj mu Boże wszystko najlepsze, mojemu małemu słoneczku!

I jeszcze jednego mi żal: pokoiku Marka. Część drobiazgów zabieram ze sobą. Komu tu potrzebne te stare zeszyty i zamazane rysunki? Zbutwiałyby tylko po szufladach, do których nieczęsto kto zajrzy. Meble zostaną. Stolik, krzeselko, łóżeczko jego dziecinne z siatką i to drugie, na którym sypiał, podrosłszy...

Żeby tylko Adelcia zechciała zostawić ten pokój, jak jest... Ale i to — drobiazg. Wszystko, co człowiek najbardziej kocha, z czem się rozstać nie może i czego nie zapomni — nosi tu, w głębi serca, w tej małej szkatułce, do której klucza chować nie trzeba, bo ma go przy sobie jedna tylko śmierć.

Przyjdzie kiedyś — otworzy... popatrzy...

Warszawa — Bobra-Wielka. 1922 — październik — 1927.

K o n i e c .

KOBIETA W EPOCE ODRODZENIA

Charakter

Dwa biegunowo różne charaktery złożyły się na historję renesansowej kobiety, na wpływ jej w polityce i społeczeństwie, na kościół i na herezję, na papieżstwo i głowy koronowane, na literaturę i sztukę, wreszcie na krwiożerczość i wendettę. Jeśli Izabella d'Este, Elizabetta Gonzaga i Claryssa Orsini, wpływem swoim na księcia Urbino i rodzinę Medici odegrały niepoślednią rolę w polityce Włoch, a Vittoria Colonna i Renata z Francji otworzyły pole dla Lutra i Kalwina, — to napewno najsilniejszy wpływ na papie-

stwo za czasów Aleksandra VI miała Lukrecja Borgia, która nie zdawała sobie sprawy z niejednej zbrodni, albowiem środowisko uczyniło z niej istotę raczej nieczułą, niż przewrotną. Tycjan, zachwycony w Ferrarze jej urodą, namaluje alegorję: „Miłość idealna i miłość zmysłowa”, literatura poświęci jej niejedną monografię i na niejednej stronie historia powróci do tego sławnego imienia kobiety, skłonnej równocześnie do dobrych uczynków i do krwawej zemsty. Niezależnie od ideału kobiety, który do epoki Odro-

dzenia wnieśli helleniści, wraz z kultem Platona, niezależnie od ubóstwianej i do anioła raczej, niż do ludzi zbliżonej Laury, czy Beatryce, tej, którą jako „donna angelicata“ przekazał światu poezja Dantego i Petraraki, — na tym samym gruncie odrodzonej Italji wyrosną kobiety, które z całym spokojem truć będą i skazywać na śmierć, obmyślać okrucieństwa i pławić się w orgjach rozpustnych; kochać i usuwać przeszkody kosztem cudzego życia, aby wreszcie przed wymiarem sprawiedliwości ukryć się w nietykalnej dla świeckiego prawa celi klasztornej. Joanna, królowa Neapolu, zapytana przez męża, dla kogo wije sznur z jedwabiu, odrzekła: „aby cię udusić“, co też uczyniła.

Ale obok niewiasty o słodczy anioła, i tej drugiej, zdolnej do najgorszego, zasłynie jeszcze kobieta renesansowa, jako bohaterka, a będzie nią Katarzyna Segurano, której wystawia pomnik w Nicei, Cuizia de Sismondi, która broni Pizy, i Hippolita Malespina, żołnierz podczas oblężenia Pawji.

Historja Odrodzenia uwieczniła te nazwiska szczytnym mianem „virago“. Od mściwej Lukrecji, po wykwiśniętą estetikę Izabellę d'Este, która szczy-

ciła się przyjaźnią Michała Anioła; od sławnej z rozumu Vittorji Colony, aż po wzór cnoty i dobroci, — Joannę Aragońską; od jasnowidzącej, mistycznej świętej Katarzyny z Sienny i świętej Franciszki z Rzymu, aż po światłą Krystynę de Pisan — kobieta z epoki renesansowej bierze czynny udział we wszystkich przejawach życia i decyduje niejednokrotnie w jego najważniejszych wypadkach. Charakter włoszki, który — jak nigdy przedtem, ani potem, wyrzył swoje piętno na historji — występował zawsze w zdecydowanej formie i w barwach tak pewnych, jak koloryt na obrazach wielkich mistrzów Odrodzenia. Dlatego literatura renesansowa o kobiecie była zawsze raczej kapryśniejszą od tej, której była apologją i potępieniem, przedmiotem satyry i kazań kościelnych, tematem edyktów prawnych i książek moralistów. Gdy „Jerozolima wyzwolona“ i „Virtu femine“ Tassa są hymnem na cześć kobiety, a Sperani książkę swoją „Della dignita delle Donne“ poświęca wysokiej wartości kobiety — Bocaccio lekceważy kobietę w swoim „Corbaccio“, mówiąc, że ma ona tyle złych i brzydkich wad, że trudno je wyliczyć, a cóż dopiero rozprawiać! Ale giętki swój sąd zmieniał już w „Dekameronie“ na cześć Filomeny. Petrarca, zniżając swój lot poety do spraw realniejszych, w dziele „De remediis utriusque fortunae“ dochodzi do przekonania, że śmierć cnotliwej kobiety jest raczej ucieczką mężczyzny przed niebezpieczeństwem, niż jego nieszczęściem, bo każda kobieta musi się zestarzeć, a ze starością przychodzi złość, gderliwość i inne nieprzyjemne objawy wieku.

Brunetto Latini, nauczyciel Dantego, twierdził, że kobieta powinna ulegać mężczyźnie, który został wpięrow stworzony i otrzymał niewiastę dla siebie, Cecco Ascali przyznawał jej tylko urodę, a odmawiał woli i charakteru. Poeta Barberino pisał, że kobieta wyżej stoi od mężczyzny, ponieważ on został ulepiony z gliny, a ona dopiero z jego żebra. Słabsza fizycznie, góruje inteligencją, sprytem i rozumem, i niema takiego mężczyzny, któryby wkońcu nie uległ jej przewadze.

Pomimo, iż zdania autorów o kobiecie były nieraz w największej ze sobą sprzeczności, mimo, iż zarzucano jej płochość, niestałość, próżność i brak charakteru, — cała literatura zgodnie przyznała jej wpływ dominujący w czasach renesansu. A jeśli Piccolomini i Bembo twierdzili, że słowo „amare“ kochać i gorzki — są do siebie zbliżone, a Bocaccio był zdania, że miłość jest namiętnością, która kładzie zasłonę na rozumie, odbiera człowiekowi panowanie, jest ruiną pamięci, zanikiem sił fizycznych, wrogiem młodości, śmiercią starców, matką wszystkich występstw, — to wkońcu nazywają ją, mimo wszystko, królową wszelkiej myśli, której zawdzięczamy układność, smak w stroju, wymowę, dowcip cięty, zręczność i wszystkie inne zalety. Jednakże Bocaccio był



Tullia d'Aragona

wyznawcą realizmu w miłości, jak Boticelli, który wszystkim swoim aniołom i świętym malował twarz jednej umiłowanej niewiasty; jak Perugino i Andrea del Sarto, jak Rafael, który wpierw szkicował nagie modele, zanim je udrapował w suknie świętych postaci. Dlatego znaczenia kobiety nie podnieśli ci, którzy widzieli w niej jedynie odbicie własnych zmysłów, ale dokonał tego humanizm i wyznawcy hellenizmu. Miłość platoniczna stworzyła kult Dantego dla Beatrice Portinario, ubóstwienie kobiety, wyznanie idealnej miłości do słodkiej, nieskazitelnej Pani, która już zostanie tematem twórczości poety, będzie jego przewodniczką w Raju, ukaże się w żalonych sonetach i kanzonach, jako umarła Bice, jako „Gentilissima donna“ w „Convito“, aby potem w „Boskiej komedji“ zatracić wszystkie ślady cielesności. Petrarca, stęskniony za Laurą, hołdować będzie miłości nieskalanej, a kiedyś Michał Anioł powie szczerze do Wittorji Colonna: „Miłość moja nie pochodzi z serca; bo fantazja ludzka, pełna błędów i grzesznych myśli, jest obca sercu“. Miłość prawdziwa, według doktryn Platona, jest to rozkoszowanie się pięknem, albo tem, co się piękne wydaje. Taką była właśnie miłość Dantego do Beatrice, Petrarki do Laury — i ona to właśnie podniosła uwielbieniem szlachetnym znaczenie społeczne kobiety.

Z TEATRÓW

TEATR POLSKI

„Człowiek i nadczłowiek“, komedia w 4 aktach G. B. Shawa. Przekład Florjana Sobieniowskiego. Reżyserja L. S. Schillera. Dekoracje i kostjumy St. Śliwińskiego.

Nie wszystko, co się mówi, należy pisać, i odwrotnie: nie wszystko, co zostało napisane, konieczne ma być mówione. Książka i teatr mają swój odmienny rezonans. Nawet chóry archanielskie najwznioślejszej poezji schrypną, jeśli im się każe śpiewać przy akompanjamencie jazzbandu i katarynki. Jestem pewna, że gdyby Schiller uparł się zainscenizować „Uczę“ Platana, lub „DIALOGI O SZTUCE“ Wilde'a — publiczność zasypiałaby przy dźwiękach złotopłynnej wymowy z równą słodyczą, z jaką zasypiała podczas dyskusji w „piekle“ na premierze „Człowieka i nadczłowieka“. Podziwu godnym jest zarówno ten pietyzm, z jakim starano się nie uronić ani jednego słowa z oryginału, jak i to bezgraniczne lekceważenie widza, który raptem, Bogu ducha winien, zamiast w teatrze, znalazł się na nudnym wieczorze dyskusyjnym i, przecierając oczy, zapytywał się, jak Maszyński w roli komandora-Ramsdena: „Po kiego djabła?! każą mi tego wszystkiego słuchać?“

Czy tylko poto, aby, wbrew wielokrotnie powtarzanym zapewnieniom Mendozy, przekonać się, że jednak piekło Shawa jest najnudniejszym miejscem na świecie i że z dwojga złego lepiej już na ziemi praktykować mało urozmaiconą cnotę, niż po śmierci być skazanym na takie katusze monotonnej gadaniny, jakiej solidny przedsmak dał nam Adwentowicz w swoim ostatnim raidzie deklamatorskim?

Nigdy jeszcze retoryczny talent aktora nie był wystawiony na taką próbę wytrzymałości, jak w ostatniej premierze. Stała się jednak rzecz, napewno nie leżąca w zamiarach Shawa, a być może nieoczekiwana przez reżysera: John Tanner — djalektyk, rezoner, zwierciadło myśli autora, może jego utajone marzenie o sobie — gdzieś znikł, zapodział się, ulotnił!

Został wiecowy agitator, powiewający rewolucyjną płachtą, balonik, wydęty gazem słów, a opadający bezradnie za lada iskrą z papierosa, jak zużyta szmatka bez wartości. Czy o takim Don Juanie nowoczesnym marzył Shaw? Czy, wiedziony szatańską intuicją i ironją, takiego właśnie „człowieka“ uczynił ideałem stuprocentowej kobiety, perwersyjnej, zachłannej, drobiazgowo podstępnej, zakłamanej aż do dna swego istnienia, a jednocześnie żywiołowo szczerą w odruchach prainstynktu, mającego jeden cel: uwiecznienie gatunku?

I może dlatego właśnie ona zwycięża mężczyznę, ona zmusza go do rzekomego wyzbycia się własnej indywidualności i praw (biedni ci panowie stworzenia, upominający się o swe prawa!) — że ona to jest wcieleniem istotnego głosu natury i że ona to werbuje na jej służbę i wprzęga do jej kieratu marnotrawnego tejeże natury syna i zdradzieckiego jej obywatela.

Żeby tę sprawę oświetlić wszechstronnie i należycie, trzeba by napisać nie jedną, ale dziesięć sztuk, 100 traktatów naukowych, 200 powieści, nie licząc nowel, artykułów rozumowanych i t. p. Trzeba by wylać morze atramentu, ocean żółci i upuścić obydwu „stronom walczącym“ więcej krwi, niż w wojnie europejskiej. Czy sztuka prawdziwa zyskałaby dużo na takim „uspołecznianiu tematu“ — śmiem wątpić. Bo pomimo całej ciętości djalektycznej Shawa, jego „Człowiek i nadczłowiek“ jest tylko znakomitą zonglerką paradoksami, zonglerką, przy której ludzie odgrywają tylko zgoła drugoplanową rolę automatów, przeznaczonych do miotania i chwytania w lot kul papierowych. Nie wszyscy nasi artyści okazali się jednakowo wprawnymi w tym sporcie. Adwentowicz upajał się narkotykiem własnej deklamacji, jak mówca wiecowy; Modzelewska wogóle nie wiedziała, co zrobić z rękami i nogami, była skrępowana i nieszczerą, a w piekle nudziła się, wprawdzie w pięknej i oryginalnej sukni, ale bez wdzięku. Maszyński był Maszyńskim. Jedyną żywą twarz i wymowną pięść dał Samborski w roli Mendozy. Dekoracje ponure. Zalatywało „Wieżą Babel“.

S. P. O.

EKONOMJA DOMOWA NA KONGRESIE MIĘDZYNARODOWYM

(dok.)

Usłyszaliśmy też aż wielokrotne życzenia, aby nasze kilimy i wyroby spożywcze mogły być dostarczane do sklepów rzymskich, w których mogłyby zwyczajnie rywalizować z drogiemi i niezbyt apetycznymi produktami miejscowemi.

Wspomniałam już, że poza oficjalnem życiem kongresu i wystawy rozwinęło się ożywione i jakże zajmujące życie zakulisowe. Wymiana kart wśród międzynarodowych uczestników zastępowała wizyty urzędowe, a codzienne zetknięcie i narady z najwybitniejszymi przedstawicielkami i przedstawicielami ruchu gospodarczego, dały możność uzyskania nie-małych zasobów doświadczeń ich i obserwacji. Tak poznajemy prócz dyrektora Lundell z Upsali, p. Spolen, budowniczego tych przewygodnych wnętrz; pp. Kozakowa, Stepankowa, Bednarikowa, zapraszają nas usilnie na zjazd i wystawę urządzeń domowych do Pragi. P. Openheimer z Hagi bada nasze metody pracy wśród włościanek; p. Majer z Danji, przewodnicząca północnego związku gospodyń, udziela nam swych doświadczeń. P. Triolle i de Robien codziennie prowadzą metodyczne objaśnienia swej pracy w centrach rodzinnych, która, dzięki ich wielkiej inicjatywie, pozwoliła na zorganizowanie w ciągu 3 lat kilkunastu tysięcy rodzinnych domów robotniczych w 85 fabrykach. Niezmiernej doniosłości ta akcja społeczna, przyczyniająca się do wzrostu zamożności wśród robotników, zatrzymania ich w domach lepiej zagospodarowanych i dlatego miłszych, lepszego odżywiania, więc wzmoczenia sił do pracy, — wkrótce zyskała we Francji nietylko rozgłos, ale poparcie ze strony zarządów fabrycznych, ubiegających się o stworzenie w swoim rejonie akcji rodzinnej, ukazującej najprostszymi środkami sposób wydajniejszej pracy gospodarczej, zdrowego wychowania dzieci.

Z pośród tych uczestników tworzą się też miłe i ożywione grupy w czasie zwiedzania różnego typu szkół gospodarczych i przemysłowych, które nam pokazano, nie zaniehbując tytułowania ich jako scuola fascista, abyśmy sobie uprzytomnili przenikanie działalności panującej partji do wszystkich szczegółów nietylko politycznego, ale i społecznego życia Włoch.

Wreszcie pracowite, lecz tak bardzo zajmujące dnie dobiegają końca. Stajemy przed pytaniem: gdzie będzie następny kongres? Pytanie zostaje bez odpowiedzi...

Ameryka, która stawiała uprzednio swoją kandydaturę, cofa się. Niemcy, kokietowane przez prezydum zjazdu, — pomimo, że nie brały udziału ani w wystawie, ani w wygłaszaniu referatów, — oznajmiają swój projekt zorganizowania w jesieni wystawy i własnego zjazdu w Monachjum, ale na propozycję udzie-

lenia Berlina na kongres, odpowiadają wymijająco. Państwa słowiańskie nie decydują się na ryzykowny krok ugoszczenia kilku tysięcy uczestników, i tak sprawa pozostaje w zawieszeniu, a rozstrzygnięcie jej oddane jest w ręce biura międzynarodowej federacji we Fryburgu.

Zato przedstawicielki każdego kraju opuszczają Rzym z głębokiem przekonaniem, że nic nie przyczyni się tak szybko i dobitnie do spopularyzowania sprawy rozwoju gospodarczego postępu w zarządzie domem, jak urządzenie wystawy nowoczesnych sprzętów, połączonej z wykładami i objaśnieniami praktycznymi w swej ojczyźnie.

To przekonanie rozwinęło się i wśród nas. Od dwóch lat mamy w Polsce związek przedstawicieli stowarzyszeń i szkół gospodarczych pod postacią Rady naczelnej gospodarczego wykształcenia kobiet; mamy Sekcję gospodarczą w Instytucie naukowej organizacji pracy, która posiada już swój organ, — jest więc komu zająć się i wystawą, i wykładami, a przede wszystkim propagandą wśród najszerzych warstw społeczeństwa poczucia potrzeby zajęcia się tą aktualną sprawą.

Chodzi wszakże o to, by kobiety w pierwszej linii, ale i mężczyźni dopomogli do jej zrealizowania, chodzi o tworzenie we wszystkich stowarzyszeniach „Kół organizacji gospodarstwa domowego“; o rozbudowę naszego szkolnictwa gospodarczego na wszystkich jego stopniach; o zapełnienie luk obecnie istniejących, choćby tak poważnych, jak brak szkoły gospodarstwa dla inteligencji, brak sytematycznego szkolenia służby, kursów pozaszkolnych dla robotnic i t. p.

Przystąpienie do organizowania całego szeregu potrzebnych szkół i kursów, narady nad ich realizacją, doprowadzenie do skutku zjazdów ludzi, szczególnie przejętych temi sprawami, — będą dowodem, że Polki raz jeszcze zrozumiały, jaką drogą mają postępować, aby zyskać w swych gniazdach rodzinnych ład, spokój i dobrobyt, idące w parze z dobrą organizacją, i jak mają spełnić swoje obowiązki względem Ojczyzny, — czujnej bacności na rozwój moralny, umysłowy i fizyczny jej obywateli.

M. Karczeuska.



KUCHNIA U RÓŻNYCH NARODÓW

(dok.)

KUCHNIA ANGIELSKA

Kuchnia angielska należy do najbardziej zacyfanych. Przed 300 laty w Anglii nie znano żadnej jarzyny; obecnie najbardziej rozpowszechnione są: kartofle, seler, kapusta i cebula. Anglja jest krainą mięsa i ryb; mięso wieprzowe i baranie jest tam wyśmienite, również jak i ryby, z pośród których najlepszy jest łosoś i flądry. Zwierzynę Anglja posiada wyborną. Narodową potrawą angielską jest zupa żółwiowa; Oxtail soup z ogonów wołowych jest również bardzo popularna. Szeroko rozpowszechniony jest angielski Roast-Beef i Mutton chops (baranie kotlety). Zacytujemy jeszcze Fried eggs and bacon, jaja sadzone na boczku i tak bardzo rozpowszechniony Pudding. Najbardziej poszukiwane sery, to Stilton i Chester. Piwo angielskie ma ustaloną opinię. Niższość kuchni angielskiej zaznacza się w przyrządzaniu sosów i potrawek: Anglicy przesadzają w używaniu ziół aromatycznych. Jednak od czasu panowania Edwarda VII, który był wielkim smakoszem, kuchnia angielska uległa znacznym zmianom, zbliżając się do kuchni francuskiej.

KUCHNIA POLSKA

Zasługuje na wyróżnienie i specjalne studia. Przedewszystkiem pomówimy o zupach polskich, które są odmienne od zup innych narodów. Zupa w Polsce stanowi odrębną potrawę, jest esencjonalna i pożywna; przyrządzana przeważnie zawsze na mięsie, podawana jest w różnych postaciach. Istnieją w Polsce trzy gatunki zup, nigdzie nieznanymi: pierwszy, to są zupy o kwaskowym smaku ze śmietaną, druga kategoria zup, są to zimne zupy i nareszcie trzeci rodzaj — zupy słodkie, owocowe, migdałowe i t. d. Sosy polskie są również przyrządzane na mięsnym rosole, zaprawiane śmietaną lub cytryną; dla zapachu dodaje się grzyby, cytrynę i t. d. Ponieważ mięso i drób są zazwyczaj dość twarde, używa się dużo siekaniny. Wieprzowina jest wogóle dobra. Zwierzyna — wyśmienita, jakkolwiek posiada zapach odrębny; smak naszej zwierzyny różni się bardzo od smaku zwierzyny francuskiej. Jako potrawy narodowe, zacytujemy: barszcz, czerninę, krupnik, zrazy, bigos (litewski!).

Wyroby cukiernicze i ciasto nie ustępują francuskim. Zasługują na wzmiankę doskonałe polskie naleśniki, pączki, różne placki i pierniki oruńskie. W 16 stuleciu księżna Bona Sforza, potłubiwszy króla Zygmunta Starego, sprowadziła do Polski całą gromadę artystów włoskich, gastronomów i kucharzy, którzy nauczyli nas przyrządzać różne

ciasta i cukiernicze wyroby. Z Włoch importowane zostały do nas toматы, ochrzczone, jako pomidory.

Wskutek różnych inwazyj kuchnia polska wzbogacała się stopniowo w rozmaite potrawy: Tatarzy wprowadzili na Litwę kołduny, Austrii zawdzięczamy rozmaite rodzaje pieczonego i słodkie potrawy, Niemcom — gęś z jabłkami, oraz szereg słodko - tłustych kombinacyj. Jedyny zarzut, jaki można uczynić kuchni polskiej, to — że wymaga silnych i zdrowych żołądków.

KUCHNIA ROSYJSKA

Historja poucza nas, że w 1815 roku kozacy, obijając na Polach Elizejskich, jedli świece; stwierdzono również, iż chętnie wypijali zawartość lamp, — nie trzeba jednak z tego wnioskować, by ten régime był powszechnie przyjęty w Rosji. Kuchnia rosyjska przedstawia wiele osobliwości, zasługujących na wzmiankę. Po pierwsze — Rosja posiada dużo gatunków nieistniejących nigdzie zwierząt i ryb; do takich należą: sterlet z Wołgi, sigi, riapuszka z Ładogi i nawaga z Rewla. Ze zwierzyny zaś strepet, rodzaj bażanta, i odmiana kwiczoła.

Mięso w Rosji, z wyjątkiem baraniny, jest nieszczególne; za to sławna jest cielęcina moskiewska, cielęta bowiem specjalnie były karmione mlekiem i orzechami. Kuchnia rosyjska odznacza się wielką obfitością przekąsek („zakuski”), które konsumuje się przed obiadem, stojąc. Zupy rosyjskie przypominają zupy polskie — najciekawszy jest kapuśniak parodniowy, w którego skład wchodzi kapusta, boczek, drób, kiełbasa i t. d.; następnie botwina, kwaśna zupa z rakami, ogórkami i nareszcie sławna zupa ucha ze sterletów. Z potraw zasługuje na wzmiankę kulebiaka, (rodzaj pieroga), bliny i inne. Trzeba zaznaczyć, iż kuchnia rosyjska zbliżona jest do polskiej. Na zakończenie powiemy, że w Paryżu w wielu restauracjach podają wyłącznie rosyjskie potrawy.

KUCHNIA ŻYDOWSKA

Cechą kuchni żydowskiej jest to, iż opiera się ona na zasadach oszczędności i higieny, wynikającej z przepisów religijnych. Znany pisarz Salomon Reinach w swem dziele „Orpheus“ dowodzi, iż żydzi nie jadają wieprzowiny, gdyż w dawnych czasach była uważana za łotem przez ich przodków. Dzięki zasadom kuchni koszernej, mięso u żydów jest najlepiej spreparowane. Z kuchni żydowskiej wyeliminowane zostały wszelkie kiełbasy i mięsa niedosmażone i t. d. Składa się ona przeważnie z ryb i różnych potrawek, mocno przyprawionych korzeniami. Wchodzi do nich dużo cebuli i czosnku. Ze słodkich potraw cytujemy matroch kougel, rodzaj budyniu, następnie „Cymes“, mieszanina szmalcu, cebuli i marchewki. Wszystkie potrawy gotowane są na wolnym ogniu. Zwykle dania, przyrządzone w piątek, mogą być spożyte w sobotę.

KUCHNIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Kuchnie w Stanach Zjednoczonych są największe i najbardziej komfortowo urządzone, „Largest of the World”. Pomimo to potentaci i miliardery z Wall Street zadawalniają się w godzinach giełdowych śniadaniem, złożonym z plasterka mięsa (corned beef) i pikla. Kuchnia w pierwszorzędnym hotelach amerykańskich nie różni się od europejskiej. Jako narodową potrawę zacytujemy *chowder*, zupa, do której wchodzi mleko, słonina, cebula i kartofle. Znamiennie są naleśniki z ostrygami, homary po newyorsku, potrawka z żółwi morskich, potrawka z gołębi z ryżem i pomidorami. Trzeba zaznaczyć, iż Amerykanie nadużywają napojów mrożonych, co fatalnie odbija się na zdrowiu. W Ameryce istnieje ogromna różnorodność *cocktailów*. Jako *curiosum*, nadmienić trzeba, że są tam liczne stowarzyszenia wstrzemięźliwości, zabraniające używania alkoholu; w rzeczywistości jednak przepisy te nie są przestrzegane.

KUCHNIA EGZOTYCZNA

Na zakończenie zrobimy krótki przegląd kuchni egzotycznej. Nie będziemy mówić tutaj o amatorach larw i różnych insektów—ograniczmy się wzmianką o kilku ciekawych potrawach, które mogą nas zainteresować. W Chinach powszechnie używane jest psie mięso, w smaku zbliżone bardzo do jagnięcia; jadane jest również mięso pewnego gatunku małp i kangura, podobne do mięsa królika. Bardzo rozpowszechnionym jest również mięso wielbłąda, które przypomina wołowinę.

Wielkim powodzeniem w Chinach cieszą się stuletnie jajka, strusie jajka są również poszukiwane. Azja jest ojczyzną ryżu i różnych korzeni, wchodzących w skład potraw. Najciekawsze potrawy południowej Ameryki, *kreolska pimentada*, tłusta zupa z jarzynami. *Wara*, zupa z ryb, *smażone banany*, sałata z kapusty palmowej, *caona*, sałata z kartofli z Peru, *homica*, rodzaj ciastek z mąki kukurydzowej i inne. Z potraw perskich zacytujemy *kelep*, t. j. małe kawałki baraniny, pieczone na patyczkach. Syryjskie *kubbé*, mieszanina siekanej baraniny ze zbożem, przyprawiona pomidorami i cytryną. Wspominamy na zakończenie o ulubionej potrawie chińskiej, mianowicie o gniazdach jaskółczych, których obecnie można również dostać i w Paryżu. S. S.



KOTLETY Z RYŻU I GROCHU

Pół kilo grochu białego lub zielonego namoczyć na noc w zimnej wodzie i ugotować dnia następnego do miękkości, nie dając mu się jednak rozgotować na papkę. Dwadzieścia deka ryżu ugotować na sytko z kawałkiem masła, lub innego tłuszczu. Ryż ostudzić, groch przepuścić przez maszynkę, zmieszać oba te artykuły razem. Groch przed przecieraniem należy dobrze odlać z wody, w której się gotował, i potrzymać tak w ciepłe, na brzegu blachy lub w piecyku, aby zupełnie był suchy. Usiekać drobno dużą cebulę, przesmażyć z dziesięcioma deka masła, wlać do grochowej masy, wsypać sporą garstkę koperku, a kto lubi, i szczypiorku, osolić do smaku, wbić dwa jaja całe, filiżankę tartej bułeczki. Wymieszać doskonale całą masę, formować zgrabne kotleciki, utarzać je w bułeczce, zmieszanej po połowie z mąką. Smażyć na rumiano w obficie rozpuszczonym maśle lub szmalcu. Do takich kotletów, wybornych w smaku, doskonale smakuje zielona sałata ze śmietaną, lub w zimie, w braku sałaty, czysty sos pomidorowy.

PIEROGI Z KARTOFLAMI I SEREM

Zagnieść ciasto, jak zwykle na pierogi, biorąc 75 deka mąki, jedno duże jajko, szczyptę soli, łyżeczkę masła i tyle wody, aby ciasto nie było zbyt twarde, lecz dało się dobrze wałkować. Na farsz ugotować pół kilo mączystych kartofli, gorące obrać z łupin, przepuścić przez maszynkę, zmieszać z pięcioma deka zrumienionego masła, dwudziestoma deka przepuszczonego przez maszynkę, lub przetartego przez sito sera, dodać duże jajko, soli do smaku i parę łyżek tartej bułeczki. Amatorowie, rumieniąc masło, przesmażają w niem usiekaną cebulę; ja jednak specjalnie tego nie zalecam, gdyż smak cebuli i sera wykluczają się wzajemnie. Po dobrem wyrobieniu farszu, rozwałkować jak najcieniej ciasto, wykrawać szklaneczką krążki, nakładać farsz, zaciskać mocno brzegi i gotować pierogi w dobrze osolonym wrzątku. Wybrać na durszlak, przelać zimną wodą, prędko, aby nie ostygły, lecz nie zlepiały się. Ułożyć na wygrzonym półmisku, polać obficie masłem, zrumienionem z bułeczką.

KARTOFLE FASZEROWANE (przepis kossowski)

Dwanaście bardzo dużych, równych kartofli obrać cienko, osolić, utarzać w grubej mące pszennej i upiec w piecu do zrumienienia. Wyjąć, ściąć końce, łyżeczką wybrać ostrożnie miąższ, pozostawiając go na pół palca około skórki (skórka taka uformuje się przy pieczeniu). Dwa jaja ugotować na twardo, oczyścić z łupin i posiekać drobno. Dużą cebulę usiekaną przesmażyć w dwóch łyżkach masła. Sześć orzechów włoskich oczyścić i utłuc drobno. Wszystko to, to jest: jaja, smażoną cebulę i orzechy dodać do kartofli,

utrzyć razem doskonale, posolić do smaku, wbić jedno, lub dwa jaja całe, nałożyć pełno do łupin, przykryć ściętymi kawałkami, przypiąć te pokrywki cienkimi drewniakami. Ułożyć na posmarowanej masłem blasze i wstawić ponownie w piec na dwadzieścia minut. Podając na stół, ułożyć na serwecie, przykryć drugą, aby nie ostygły. Do nich podać sos śmietanowy, lub świeże masło w kulkach.

na gładkie ciasto. Formować z tego długie waleczki grubości małego palca, krajać na dziesięciocentymetrowe paluszki, ułożyć na blasze, posypanej mąką, lub posmarowanej masłem, posmarować żółtkiem, posypać serem, upiec, rumieniąc na złotawy kolor. Doskonałe ciastka do herbaty.

Pani Elżbieta.

SIELAWY MARYNOWANE

Sielawy jeziorowe, lub morskie, oczyścić, posolić, utarzać w mące i usmażyć na rumiano na maśle, szmalcu, oliwie lub oleju. Dać im dobrze ostygnąć. Tymczasem uszatковать na tarce do jarzyn — licząc na kilo sielaw — dwie marchwie, dwie pietruszki i dwie cebule. Włożyć te jarzyny do rondla, zalać szklanką wody, dusić pod pokrywą; gdy na wpół zmiękną, wlać pół szklanki oliwy, włożyć parę listków, pieprzu i ziela po kilka ziarn, dusić kwadrans pod pokrywą. Włożyć dwie spore łyżki marmelady pomidorowej (konserwy) i wlać pół szklanki winnego octu, zagotować raz tylko razem, ostudzić. Marynatą tą pokryć ułożone na salaterce sielawy i wynieść na chłód. Po dwudziestu czterech godzinach już można używać. Stać w chłodzie mogą około dwóch tygodni. Ta ilość jarzyn starczy i na półtora kilo ryby, jednak jarzynki te są tak smaczne, że same przez się stanowią wyborną zakąskę.

SŁONE PALUSZKI

Dziesięć deka masła, dwadzieścia deka sera tartego — najlepiej szwajcarskiego lub parmezanu, lecz może być też i ostry ser krajowy — dwie łyżki śmietany i około dwudziestu deka mąki zagnieść prędko

KORESPONDENCJE

Czytelnicze z prowincji. Zwyczajem dorocznym Koło Miłośników ogrodnictwa urządza Kurs hodowli pokojowej roślin.

Kurs obejmie 18 godzin wykładowych i dostarczy wskazówek o pielęgnowaniu, przesadzaniu, rozmnażaniu roślin w mieszkaniach w zakresie potrzeb miłośników; o pielęgnowaniu roślin ozdobnych z liści (palmy, araukarje, draceny i t. p.), roślin kwitnących cebulkowych i kłączowych, paproci, oraz roślin kwitnących jednorocznych i wieloletnich. Poza tym będzie wykład o zdobieniu balkonów, o zwalczaniu chorób i szkodników, a dla osób, zapisujących się na cały Kurs — ćwiczenia praktyczne przesadzania roślin.

Kurs rozpocznie się dnia 3-go marca. Wykłady będą się odbywały we wtorki, czwartki i soboty w lokalu Instytutu bakteriologicznego Uniw. Warsz. przy ul. Nowy Świat 19 (druga brama).

Informacyj udziela i zapisy przyjmuje p. Zielińska. — Al. Jeruzolimskie 45 m. 4, tel. 32-35. B-cia Chomicz — Zgoda, 8 tel. 92-80, Tow. Ogrodn. Warsz. — Bagatela 3, tel. 31-50, oraz w dzień wykładów na miejscu.

* * *

Sekcja Kobieta Klubu Sportowego „Orzeł Biały” zorganizowała lekcje gimnastyki pod kierunkiem przewodniczącej Sekcji, p. E. Dziewulskiej. Lekcje te odbywają się we wtorki i piątki od godz. 7—8 wiecz., w gimnazjum im. Żmichowskiej, przy ul. Mokotowskiej 61. Zgłoszenia przyjmuje p. E. Dziewulska, tel. 286-00, między 9—10 rano.

„100 potraw z jaj“

PRZEPISY POTRAW Z JAJ TAK BARDZO
CENNE DLA GOSPODYŃ W OKRESIE POSTU

CENA 1 zł. 50 gr.

z przesyłką pocztową 1 zł. 80 gr.

Wysła Administracja „ŻYCIA PRAKTYCZNEGO”, Warszawa, Krak. - Przedm. 99, po otrzymaniu należności przekazem, lub w znaczkach pocztowych.

Za zaliczeniem nie wysyłamy.

„O pielęgnowaniu rąk“

FACHOWE RADY I WSKAZÓWKI,
JAK PIELEGNOWAĆ RĘCE

CENA 1 zł. 50 gr.

z przesyłką pocztową 1 zł. 80 gr.

Wysła Administracja „ŻYCIA PRAKTYCZNEGO”, Warszawa, Krak. - Przedm. 99, po otrzymaniu należności przekazem, lub w znaczkach pocztowych.

Za zaliczeniem nie wysyłamy.

WARUNKI PRENUMERATY

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie 5 zł. 80 gr., kwartalnie — 17.40, gr., rocznie — 69.60 gr. Do innych krajów miesięcznie — 7.20 gr. Zmiana adresu 50 gr.

Cena numeru w sprzedaży 1 zł. 60 gr.

Cena numeru w prenumeracie 1 zł. 34 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Krak. - Przedm. 99, Konto P.K.O. — Warszawa 3700.

Wszelkie reklamacje załatwia Ekspedycja „Bluszczu” — Górnośląska 19, tel. 244-75.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ”. Sp. z ogr. odp.

Redaktorki: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (naczelną) i MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW
Redakcja i Administracja: Warszawa, Krak. - Przedm. 99, tel. 239-40. Ekspedycja: ul. Górnośląska 19. Tel. 244-75.

Druk. Zakł. Graf. Tow. Wyd. „BLUSZCZ” Rymarska 8, tel. 244-18.